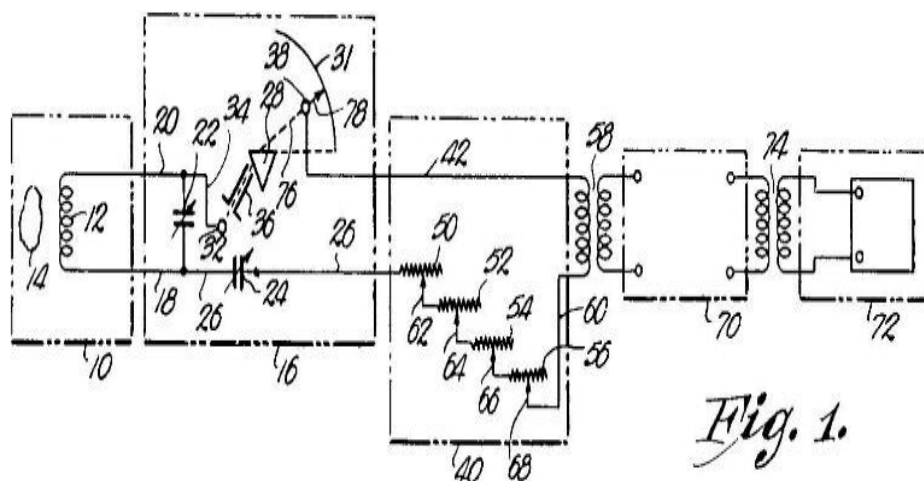


Efekt Hieronymusa

Psychotronika – jak każda startująca dziedzina wiedzy – pełna jest paradoksów i zjawisk wprawdzie znanych i opisanych, ale przeczących potocznemu doświadczeniu i logice z niego wypływającej. Jeden z takich paradoksów miałem okazję osobiście bliżej zbadać.

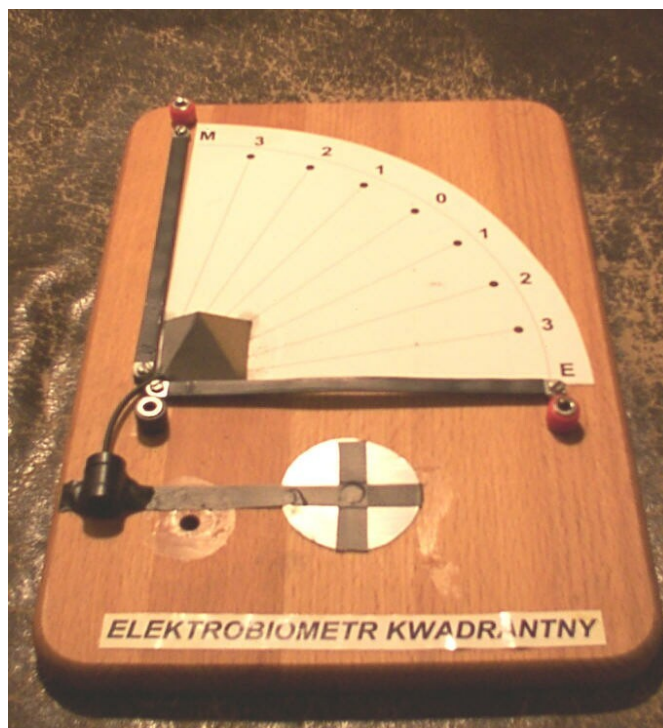
Co to jest sławna maszyna Hieronymusa, zapewne wszyscy Czytelnicy wiedzą wybornie, ale przypomnieć nie zawadzi: urządzenie to, zbudowane w roku 1947 przez Galena T. Hieronymusa, skromnego technika w bazie sił lotniczych USA, umie analizować skład stopów metali. Czyni to w sposób do dziś niewyjaśniony. Zawiera dwie cewki, wzmacniacz elektroakustyczny, pryzmat szklany i płytkę, na której trzeba położyć palec (*rys. 1 – oryginalny szkic Hieronymusa*).



Rys. 1

Do wnętrza jednej z cewek wkładamy metal, kręcimy pryzmatem i... w pewnej chwili płytka pod palcem robi się wyraźnie „inna”. Czasem ma się wrażenie, że nagle jest lepka, czasem, że śliska. Dla określonego metalu kąt obrotu pryzmatu, przy którym wystąpi efekt „inności” płytki jest stały. Co jednak najciekawsze, jeśli wyłączy się zasilanie wzmacniacza, maszyna dalej działa! Nadal przy określonym kącie obrotu pryzmatu płytka robi się „inna”... Nie dość na tym: maszyna Hieronymusa działa także wtedy, gdy fizyczny wzmacniacz zastąpi się... kartką z narysowanym schematem takiego wzmacniacza!

Czerwiec roku 2002, testuję przyrządy pomiarowe dla powstającego właśnie mojego laboratorium. Na tapecie jest *elektrobiometr kwadrantry* (fot. 1).



Fot. 1

Dom poprawnego działania przyrząd wymagał dwu niezależnych zasilai. Testuję: doprowadzam sygnał, kręcę regulatorami, obserwuję wahadło nad skalą przyrządu. Chwila, przerwy, podczas której wyłączam zasilania, bo prądu biorą sporo. Po przerwie wracam do testów, doprowadzam sygnał, kręcę regulatorami, obserwuję wahadło – prawie jak poprzednio. Jednak w pewnej chwili wzrok ucieka znad tarczy elektrobiometru i pada na stojące obok pudła z elektroniką. Nie palą się kontrolki zasilania, czyli nie działa fizyczna część nowo budowanego przyrządu!!! Ale wskazania wahadła są, i to całkiem poprawne! Wtedy przypomniałem sobie historię maszyny Hieronymusa i na jego cześć zjawisko poprawnego działania przyrządów psychotronicznych, mimo niedziałania ich części fizycznej nazwałem – na razie na swój własny użytek - właśnie **efektem Hieronymusa**.

Potem już poszło gładko. Okazało się, że właściwie wszystkie zbudowane przez mnie przyrządy, wymagające zasilania elektrycznego, działają także i bez niego. Zwróciłem jednak uwagę na inny fakt: gdy zasilanie było włączone łatwiej było mi skupić się na pomiarach i robiłem mniej błędów. Potwierdzili to inni eksperymetatorzy, których zaprosiłem do współpracy. Opisywali zjawisko mniej więcej takimi słowami: „gdy włączysz zasilanie, to wahadło jakby działało samo, a gdy prądu nie ma, muszę sobie wyobrazić, że on płynie i mnie to rozprasza”. Co charakterystyczne: zanik zasilania silniej odczuwały osoby, które nie miały wprawy w pracy z wahadłem. Zawodowi radiesteci nie zawsze zauważali różnicę.

Kolejnym istotnym tropem stały się doświadczenia z pamięcią materii. Do jej

napromieniowania służy mi zestaw widoczny na fot 2.



Fot. 2

Między źródłem sygnału (umieszczonymi w zamkniętej przestrzeni i odpowiednio oświetlonymi symbolami astrologicznymi) a komorą, w której umieszczałem przeznaczoną do naładowania ceramiczną płytkę istniało łącze światłowodowe (energije subtelne „kleją się” do fizycznych, najsilniej do promienia światła widzialnego). Gdy pewnego dnia podczas prób wyłączyłem oświetlenie symboli, po napromieniowaniu płytki miała ona mierzalny ładunek (zgodny z nastawami urządzenia naświetlającego), ale... po kilku minutach ładunek ten spadł do 1/3 wartości! Jeśli oświetlenie było czynne i przez światłowód biegł sygnał, efektu tego nie było, ładunek był trwały i nie zmieniał się nawet po kilku miesiącach. Zaczęłem więc porównywać wskazania przyrządów z zasilaniem i bez. Okazało się, że jeśli człowiek pracujący na tych przyrządach miał wcześniej wprawę z pracy z nimi, gdy zasilanie elektryczne było, to i bez prądu jakoś tam sobie radził. Jeśli nie znał przyrządu, i zasilanie było wyłączone robił potężne błędy pomiarowe. Gdy zasilanie działało, nawet osoby nie mające wielkiego pojęcia o działaniu przyrządów, mierzyły wcale dokładnie.

Dalszych wskazówek dostarczył mi pokaz, jaki przeprowadziłem przy udziale dra Henryka Słodkowskiego w grudniu 2002 roku. Prezentowałem tam zestaw do pomiaru mocy wyzwalanej podczas zabiegu bioterapeutycznego (fot 3).

Była to pierwsza próba moich aparatów poza sterylnym energetycznie pomieszczeniem laboratorium. Obok demonstracji możliwości pomiarowych, jakie przeprowadziłem tego dnia z udziałem dra Słodkowskiego, badali się na moich aparatach losowo wybrani uczestnicy pokazu. I tu zaskoczenie! Gdy w pewnej chwili wyłączyłem na chwilę zasilanie, przyrządy „zwariowały” i nic nie dało się zmierzyć. Wtedy uświadomiłem sobie, że w laboratorium mam dobrej jakości ekranowania, eliminujące człowieka z wahadłem od zakłóceń mentalnych, a pokaz odbywał się w

hali wystawowej, pełnej takich zakłóceń – stąd błędy. Czy maszynę Hieronymusa kiedykolwiek prezentowano z wyłączonym zasilaniem w warunkach silnych zakłóceń mentalnych, nie wiem. Ale mogę podejrzewać, że gdyby miało to miejsce, także i ona pokazywałaby wartości przypadkowe.



Fot. 3

Wygląda zatem, że działająca fizyczna część urządzeń psychotronicznych spełnia rolę swoistej „ochrony” przez zakłóceniami mentalnymi, lub przynajmniej jednoznacznie skaluje urządzenia pomiarowe. Efekt Hieronymusa, niegroźny gdy człowiek współdziałający z przyrządem nie jest narażony na zakłócenia mentalne – jest wrogiem nr 1 dokładnej oceny wielkości subtelnych, gdy zakłócenia są. Podjąłem próbę oceny błędu pomiaru. Jeśli wierzyć wynikom, jakie uzyskałem, człowiek z wahadłem, nie wspomagany żadną skalą fizyczną, a tylko wiedzący, że np. skala szkodliwości ciekłu wodnego jest dziesięciostopniowa, robi błędy rzędu 50 – 70%! Ten sam człowiek, ekranowany od zakłóceń i wspomagany ściśle określonymi parametrami światła lub prądu potrafi mierzyć z dokładnością do 10%... Co bardziej świadomi spośród ludzi mierzących energie subtelne (np. w popularnej skali Bovisa) wiedzą zapewne o tym zjawisku, skoro mówią, że przed przystąpieniem do pracy z wahadłem radiestezyjnym muszą wytworzyć sobie ochronę mentalną – wyobrażeniem, modlitwą, etc metodami. Niestety u wielu osób, nawet znakomicie operujących wahadłem, wysiłek wytworzenia takich osłon mocno obniża ich czułość pomiarową – a równie często sam fakt odcinania się od zakłóceń, odcina nas i od sygnału, który chce się zmierzyć. W tej sytuacji świadomość istnienia i działania efektu Hieronymusa oraz metod jak przeciwdziałać zakłóceniom z niego wynikającym, jest bardzo cenna, jeśli myślimy o godnych zaufania metodach mierzenia subtelnego świata wokół nas.